

Dzieciństwo przyszłego świętego: Święty Franciszek Salezy

Franciszek urodził się 21 sierpnia 1567 r. w Château de Sales, w Thorens, niedaleko Annecy w Sabaudii, pośród gór i wiejskich dolin.

Ojciec Franciszka był człowiekiem lojalnym, rycerskim, hojnym, a jednocześnie emocjonalnym i impulsywnym. Dzięki swojej mądrości i poczuciu sprawiedliwości był często wybierany na arbitra w sporach i procesach. Był również bardzo gościnny wobec ubogich z sąsiedztwa, do tego stopnia, że wolał dać zupę biedakowi, niż wysłać go na żebry. Joanna z Chantal narysowała godny podziwu portret jego matki Franciszki:

Była jedną z najbardziej niezwykłych dam swoich czasów. Była obdarzona szlachetną i hojną duszą, ale czystą, niewinną i prostą, jak prawdziwa matka i opiekunka ubogich. Była skromna, pokorna i dobrodusza wobec wszystkich, bardzo cicha w swoim domu; mądrze zarządzała swoją rodziną, troszcząc się o to, by żyli w bojaźni Bożej.

Kiedy urodził się Franciszek, jej najstarszy syn, miała zaledwie piętnaście lat, podczas gdy jej mąż miał ponad czterdzieści. Taka różnica wieku nie była rzadkością w tamtych czasach, zwłaszcza wśród szlachty, ponieważ małżeństwo było uważane przede wszystkim za sojusz między dwiema rodzinami w celu posiadania dzieci i powiększania ich ziem, i tytułów. W tamtych czasach uczucia niewiele znaczyły, co nie przeszkodziło temu pozornie źle połączonemu związkowi okazać się solidnym i szczęśliwym.

Macierzyństwo zapowiadało się jako szczególnie trudne. Przyszła matka modliła się przed Świętym Całunem, przechowywanym wówczas w Chambéry, stolicy Sabaudii. Franciszek przyszedł na świat dwa miesiące przed naturalnym

terminem porodu i w obawie o przeżycie został szybko ochrzczony.

Z Franciszkiem, najstarszym synem, związane były wszystkie nadzieje jego ojca, który przewidywał dla niego prestiżową karierę w służbie ojczyzny. Projekt ten był źródłem trudności przez całą jego młodość, naznaczoną napięciem między posłuszeństwem ojcu a jego własnym powołaniem.

Pierwsze sześć lat (1567-1573)

Kiedy urodził się mały Franciszek, jego młoda matka nie była w stanie karmić go piersią, więc uciekła się do wieśniaczki z wioski. Trzy miesiące później jego matka chrzestna, czyli babka ze strony matki, zaopiekowała się nim przez jakiś czas.

„Moja matka i ja”, napisze pewnego dnia, „jesteśmy jednością”. Rzeczywiście, dziecko „nie jest jeszcze w stanie używać swojej woli, ani nie może kochać niczego poza piersią i twarzą swojej drogiej matki”. Jest to wzór oddania się woli Bożej:

W ogóle nie myśli o chęci bycia po jednej lub drugiej stronie i nie pragnie niczego więcej niż być w ramionach swojej matki, z którą, jak mu się wydaje, tworzy jedność; ani nie dba o dostosowanie własnej woli do woli matki, ponieważ jej nie dostrzega, ani nie dba o to, by ją mieć, i pozwala swojej matce poruszać się, robić i decydować o tym, co uważa za dobre dla niego.

Franciszek Salezy twierdził również, że dzieci nie śmieją się przed czterdziestym dniem. Dopiero po czterdziestu dniach śmieją się, to znaczy są pocieszone, ponieważ, jak mówi Wergiliusz, „dopiero wtedy zaczynają poznawać swoją matkę”.

Mały Franciszek został odstawiony od piersi dopiero w listopadzie 1569 roku, kiedy miał dwa lata i trzy miesiące. W tym wieku zaczął już chodzić i mówić. Nauka chodzenia odbywa się stopniowo i często zdarza się, że dzieci upadają na ziemię, co wcale nie jest poważne, ponieważ „gdy

czują, że matka trzyma je za rękawy, chodzą energicznie i wędrują tu i tam, nie będąc zaskoczonym upadkami, które powodują ich niepewne nogi". Czasami to ojciec obserwuje swoje dziecko, wciąż słabe i niepewne, gdy stawia pierwsze kroki, i mówi mu: „nie spiesz się, moje dziecko”; jeśli potem upadnie, zachęca go, mówiąc: „zrobił skok, jest mądry, nie płacz”; potem podchodzi do niego i podaje mu rękę”.

Z drugiej strony, nauka chodzenia i mówienia odbywa się poprzez naśladowanie. To „dzięki słuchaniu matki i gaworzeniu z nią” dziecko uczy się mówić w tym samym języku.

Dziecięce przygody i zabawy

Dzieciństwo to czas odkryć i eksploracji. Mały Sabaudczyk obserwował otaczającą go przyrodę i był nią zachwycony. W Sales, na zboczu góry na wschodzie, wszystko jest okazałe, imponujące, surowe; ale wzdłuż doliny, wręcz przeciwnie, wszystko jest zielone, żyzne i przyjemne. W zamku Brens, w Chiablese, gdzie prawdopodobnie był kilka razy między trzecim a piątym rokiem życia, mały Franciszek mógł podziwiać blask Jeziora Genewskiego. W Annecy jezioro otoczone wzgórzami i górami nigdy nie pozostawiło go obojętnym, o czym świadczą liczne literackie obrazy nawigacji. Łatwo zauważyć, że Franciszek Salezy nie był człowiekiem urodzonym w mieście.

Świat zwierząt, w tym czasie wciąż tak obecny w zamkach, na wsi, a nawet miastach, jest zaklęciem i źródłem instrukcji dla dziecka. Niewielu autorów mówiło o tym tak obficie jak on. Wiele ze swoich (często legendarnych) informacji czerpał z lektur; jednak osobiste obserwacje musiały się liczyć, na przykład, gdy pisze, że „świt sprawia, że kogut pieje; gwiazda poranna cieszy chorych, zachęca ptaki do śpiewu”.

Mały Franciszek długo rozważał i podziwiał pracę pszczół, obserwował i uważnie słuchał jaskółek, gołębi, kur i żab. Ileż to razy musiał być świadkiem karmienia gołębi na dziedzińcu zamkowym!

Przede wszystkim dziecko musi manifestować swoje pragnienie dorastania poprzez zabawę, która jest także szkołą

wspólnego życia i sposobem na zawładnięcie swoim otoczeniem. Czy Franciszek bujał się na drewnianych konikach? Na pewno wspomina w jednym ze swoich kazań, że „dzieci huśtają się na drewnianych koniach, nazywają je końmi, rzą dla nich, biegają, skaczą, bawią się tą dziecienną zabawą”. A oto osobiste wspomnienie z jego dzieciństwa: „Kiedy byliśmy dziećmi, z jaką troską składaliśmy kawałki płytek, drewna, błota, aby budować małe domki i maleńkie budynki! A jeśli ktoś je zniszczył, czuliśmy się zagubieni i płakaliśmy”.

Ale odkrywanie otaczającego świata nie zawsze odbywa się bez ryzyka, a nauka chodzenia niesie ze sobą niespodzianki. Strach jest czasem dobrym doradcą, zwłaszcza gdy istnieje realne ryzyko. Jeśli dzieci widzą szczekającego psa, „natychmiast zaczynają krzyczeć i nie przestają, dopóki nie znajdą się blisko matki. W jej ramionach czują się bezpiecznie i dopóki podają jej rękę, myślą, że nikt nie może ich skrzywdzić”. Czasami jednak niebezpieczeństwo jest wyimaginowane. Mały Franciszek bał się ciemności, a oto jak został wyleczony ze strachu przed ciemnością: „Stopniowo starałem się iść sam, z sercem uzbrojonym tylko w ufność w Boga, do miejsc, w których moja wyobraźnia mnie przerażała; w końcu tak się odświeżyłem, że uważałem ciemność i samotność nocy za zachwycającą, z powodu tej obecności Boga, która w takiej samotności staje się jeszcze bardziej pożądana”.

Wychowanie w rodzinie

Pierwsza edukacja przypadła matce. Między młodą matką a jej pierworodnym synem nawiązała się wyjątkowa zażyłość. Mówiono, że była skłonna przytulać swojego syna, który zresztą bardzo ją przypominał. Wolała widzieć go w stroju chłopca na posyłki niż w kostiumie do zabawy. Jego matka zadbała o jego religijne wychowanie i chcąc nauczyć go swojego „małego *Credo*”, zabrała go ze sobą do kościoła parafialnego w Thorens.

Dziecko doświadczało wszystkich uczuć, których było obiektem, a jego pierwsze słowo brzmiało: „Mój Bóg i moja matka, tak bardzo mnie kochają”. „Miłość matek do dzieci jest

zawsze czulsza niż miłość ojców", pisał Franciszek Salezy, ponieważ jego zdaniem „kosztuje je to więcej”. Według pewnego świadka, to on czasami pocieszał swoją matkę w chwilach melancholii, mówiąc jej: „Zwróćmy się do dobrego Pana, moja dobra matko, a On nam pomoże”.

Od ojca zaczął uczyć się „sprawiedliwego i rozsądnego ducha”. Ojciec sprawił, że zrozumiał powód tego, o co go proszono, ucząc go odpowiedzialności za swoje czyny, nigdy nie kłamać, unikać gier losowych, ale nie tych zręczności i inteligencji. Z pewnością był bardzo zadowolony z odpowiedzi, jakiej udzielił mu syn, gdy nagle zapytał go, o czym myśli: „Mój ojcie, myślę o Bogu i o byciu dobrym człowiekiem”.

Aby wzmocnić jego charakter, ojciec narzucił mu męski styl życia, unikanie wygod cieleśnych, ale także zabawy na świeżym powietrzu z kuzynami Amé, Louisem i Gaspardem. To z nimi Franciszek spędził dzieciństwo i młodość, bawiąc się i uczęszczając do szkoły z internatem. Nauczył się jeździć konno i posługiwać bronią myśliwską. Za towarzyszy miał również chłopców z wioski, ale starannie dobranych.

Zwykle mądry i spokojny chłopiec, Franciszek przejawiał jednak zaskakujące napady wściekłości w pewnych okolicznościach. Przy okazji wizyty protestantów w rodzinnym zamku, dał upust swojej wrogości wobec kurczaków, które zaczął okładać pałkami, krzycząc na cały głos: „Do góry! Do góry! Na heretyków!”. Potrzeba było czasu i wysiłku, aby nawrócić się na „salezjańską łagodność”.

Początek szkoły

W wieku sześciu lub siedmiu lat dziecko zaczyna używać rozumu. Dla Kościoła ma teraz zdolność rozróżniania dobra i zła, a dla humanistów może zacząć uczęszczać do szkoły podstawowej. Jest to wiek, w którym dzieci w rodzinach szlacheckich zwykle przechodzą z rąk kobiet do rąk mężczyzn, od matki do ojca, od guwernantki do opiekuna lub wychowawcy. Wiek rozumu oznaczał również, dla niewielkiej mniejszości dzieci, wejście do szkoły lub szkoły z internatem. Teraz

Franciszek wykazywał niezwykle predyspozycje do nauki, a nawet taką niecierpliwość, że błagał o niezwłoczne wysłanie go do szkoły.

W październiku 1573 roku Franciszek został wysłany do szkoły z internatem w La Roche, w towarzystwie swoich kuzynów Amé, Louisa i Gasparda. W wieku sześciu lat Franciszek został oddzielony od swojej rodziny. Pozostał tam przez dwa lata, aby ukończyć „małe gimnazjum”. Dzieci mieszkające w mieście, umieszczone pod nadzorem konkretnego pedagoga, mieszały się w ciągu dnia w masie trzystu uczniów uczęszczających do kolegium. Sługa rodziny opiekował się szczególnie Franciszkiem, który był najmłodszy.

Zgodnie z tym, co wiemy o ówczesnych szkołach, dzieci zaczęły czytać i pisać, używając sylabariuszy i pierwszych elementów gramatyki, recytować modlitwy i wybrane teksty na pamięć, uczyć się podstaw gramatyki łacińskiej, deklinacji i koniugacji czasowników. Zaangażowanie w zapamiętywanie, wciąż w dużym stopniu zależne od stosowanej metody dydaktycznej, koncentrowało się przede wszystkim na tekstach religijnych, ale nacisk kładziono już na jakość dykcji, charakterystyczną cechą edukacji humanistycznej. Pod względem wychowania moralnego, które wówczas zajmowało ważne miejsce w humanistycznej edukacji uczniów, zapożyczało swoje wzorce bardziej od pogańskiej starożytności niż od autorów chrześcijańskich.

Od początku studiów w kolegium La Roche Franciszek zachowywał się jak doskonały uczeń. Ale ten pierwszy kontakt ze światem scholastycznym mógł pozostawić mu mniej przyjemne wspomnienia, jak sam powiedział przyjacielowi. Czy nigdy nie zdarzyło mu się niechcący opuścić lekcji i znaleźć się „w sytuacji, w jakiej czasami znajdują się dobrzy uczniowie, którzy spóźniwszy się, skrócili niektóre lekcje”?

Z pewnością chcieliby wrócić do obowiązkowego planu lekcji i odzyskać życzliwość swoich profesorów; ale oscylując między strachem a nadzieją, nie mogą zdecydować, o której godzinie stawić się przed zirytowanym profesorem; czy powinni uniknąć

jego obecnego gniewu, poświęcając nadzieję na przebaczenie, czy też uzyskać jego przebaczenie, narażając się na ryzyko ukarania? W takich wahaniach duch dziecka musi walczyć o to, co jest dla niego najbardziej korzystne.

Dwa lata później, nadal ze swoimi kuzynami, jest w szkole z internatem w Annecy, gdzie Franciszek będzie się uczył przez trzy lata. Wraz z kuzynami zatrzymał się w mieście u pewnej pani, którą nazywał swoją ciotką. Po dwóch latach gimnazjum w La Roche rozpoczął trzeci rok studiów klasycznych i poczynił szybkie postępy. Wśród ćwiczeń stosowanych w college'u były deklamacje. Chłopiec wyróżniał się w nich, „ponieważ miał szlachetną postawę, piękną sylwetkę, atrakcyjną twarz i doskonały głos”.

Wydaje się, że dyscyplina była tradycyjna i surowa, a regent zachowywał się jak prawdziwy karciciel. Ale zachowanie Franciszka nie pozostawiało nic do życzenia; pewnego dnia sam poprosił o karcenie zamiast swojego kuzyna Gasparda, który płakał ze strachu.

Najważniejszym wydarzeniem religijnym dla dziecka była Pierwsza Komunia Święta, sakrament, dzięki któremu „jesteśmy zjednoczeni i połączeni z boską dobrocią i otrzymujemy prawdziwe życie naszych dusz”. Jak później powie o komunii, przygotował „swoje małe serce na mieszkanie Tego”, który chciał je „posiąść” w całości. Tego samego dnia przyjął sakrament bierzmowania, sakrament, dzięki któremu jesteśmy zjednoczeni z Bogiem „jak żołnierz ze swoim kapitanem”. Z tej okazji rodzice dali mu za wychowawcę księdza Jeana Déage, człowieka szorstkiego, a nawet cholerycznego, ale całkowicie oddanego swojemu uczniowi, któremu będzie towarzyszył przez całą jego edukację.

Na progu dorastania

Lata dzieciństwa i chłopięctwa Franciszka w Sabaudii pozostawiły na nim niezatarty ślad, ale także wzbudziły w jego duszy pierwsze załążki szczególnego powołania. Zaangażowany w dawanie innym dobrego przykładu z

dyskrecją, interweniował u swoich towarzyszy z odpowiednimi inicjatywami. Jeszcze bardzo młody, lubił gromadzić ich razem, aby uczyć ich lekcji katechizmu, której się uczył. Po zabawie czasami zabierał ich do kościoła w Thorens, gdzie stawali się dziećmi Bożymi. W dni świąteczne zabierał ich ze sobą na spacer po lesie i nad rzekę, aby śpiewać i modlić się.

Ale jego szkolenie intelektualne dopiero się zaczynało. Po trzech latach spędzonych w szkole z internatem w Annecy wiedział już wszystko, czego mógł go nauczyć Savoy. Jego ojciec postanowił wysłać go do Paryża, stolicy wiedzy, aby uczynić go „uczonym”. Ale do jakiej szkoły z internatem powinien wysłać tak utalentowanego syna? Jego wybór padł na szkołę z internatem w Nawarze, do której uczęszczała szlachta. Ale Franciszek sprytnie interweniował z pomocą swojej matki. Pod naciskiem syna, jego ojciec w końcu zgodził się wysłać go do szkoły z internatem ojców jezuitów w Clermont.

Co ważne, przed wyjazdem François poprosił o tonsurę, praktykę nadal dozwoloną w tamtych czasach dla chłopców przeznaczonych do kariery kościelnej, co jednak nie musiało podobać się jego ojcu, który nie chciał powołania kościelnego dla swojego najstarszego syna.

Osiągnąwszy próg dojrzewania, chłopiec rozpoczął nowy etap w swoim życiu. „Dzieciństwo jest piękne”, napisze pewnego dnia, „ale zawsze chcieć być dzieckiem to dokonać złego wyboru, ponieważ dziecko w wieku stu lat jest pogardzane. Rozpoczęcie nauki jest bardzo godne pochwały, ale ten, kto zaczyna z zamiarem nigdy się nie doskonalić, działałby wbrew rozsądkowi”. Po otrzymaniu w Sabaudii zarodków tych „wielorakich darów natury i łaski”, Franciszek znajdzie w Paryżu wspaniałe możliwości ich kultywowania i rozwijania.

Przyjemność kochania Boga jak św. Franciszek Salezy

Franciszek Salezy w swoim słynnym Traktacie o miłości Bożej chciał przedstawić czytelnikowi streszczenie całej swojej doktryny w dwunastu punktach. Podobnie jak Jezus, który praktykował dwanaście „aktów miłości”, chce nas zachęcić do praktykowania następujących aktów: przyjemności, życzliwości i zjednoczenia; pokory, ekstazy i podziwu; kontemplacji, odpoczynku i czułości; zazdrości, choroby i śmierci miłości. Mówiąc o aktach miłości, w żadnym wypadku nie umniejsza roli uczuć, ale proponuje praktyczne ćwiczenia, których wymaga prawdziwa miłość. Nic dziwnego, że autor tego traktatu został ogłoszony „doktorem miłości”.

Przyjemność ludzkiego serca

Pierwszym aktem miłości do Boga – ale odnosi się to również do miłości bliźniego – jest praktykowanie „przyjemności”, czyli szukanie i znajdowanie przyjemności z Nim i w Nim. Jak się mówi, nie ma miłości bez przyjemności. Aby zilustrować tę prawdę, św. Franciszek Salezy podaje przykład pszczoły: „Tak jak pszczoła rodzi się w miodzie, żywi się miodem i lata tylko dla miodu, tak miłość rodzi się z przyjemności, jest utrzymywana przez przyjemność i dąży do przyjemności”. Dotyczy to miłości ludzkiej, ale także miłości Bożej.

Kiedy Franciszek był młodym studentem w Paryżu, szukał i znalazł tę przyjemność w historii miłosnej opowiedzianej w tej cudownej księdze Biblii zwanej *Pieśnią nad Pieśniami*, aż do wykrzyknienia w przypływie radości: „Znalazłem Tego, którego kocha moje serce, i nigdy Go nie opuszczę!”.

Przyjemność kieruje nasze serca w stronę piękna, które nas przyciąga, dobroci, która nas zachwyca, uprzejmości, która nas uszczęśliwia. Podobnie jak w ludzkiej miłości,

przyjemność jest wielkim motorem Bożej miłości. Ukochana z *Pieśni nad Pieśniami* kocha swojego ukochanego, ponieważ jego widok, jego obecność, wszystkie jego cechy przynoszą jej wielkie szczęście.

Medytując nad *Pieśnią nad Pieśniami*, doktor miłości nie chciał rozwodzić się nad cielesnymi przyjemnościami w niej opisanymi. Nie chodzi o to, że są one złe same w sobie, ponieważ to Stwórca ustanowił je w swojej mądrości, ale w niektórych przypadkach mogą prowadzić do niewłaściwego zachowania. Stąd to ostrzeżenie: „Ten, kto nie wie, jak je dobrze uduchować, będzie się nimi cieszył tylko w złu”.

Aby uniknąć wszelkich niedogodności, Franciszek Salezy często woli opisywać przyjemność dziecka z piersi matki: „Piersi matki są pokojami skarbów dziecka; nie ma innych bogactw niż te, które są dla niego cenniejsze niż złoto i topaz, bardziej kochane niż reszta świata”.

Poprzez te rozważania na temat ludzkiej miłości, św. Franciszek Salezy pragnie przybliżyć nam miłość Boga. Wiemy z wiary, że „Bóstwo jest niepojętą otchłanią wszelkiej doskonałości, suwerennie nieskończone w doskonałości i nieskończenie suwerenne w dobroci”. Jeśli zatem uważnie rozważymy ogrom doskonałości, które są w Bogu, niemożliwe jest, abyśmy nie doświadczyli wielkiej przyjemności. To właśnie ta przyjemność sprawia, że umiłowany z kantyku mówi: „Jakże piękny jesteś, mój umiłowany, jakże piękny jesteś! Jesteś pożądany, jesteś samym pożądaniem!”.

Boża przyjemność

Najpiękniejsze jest to, że w Bożej miłości przyjemność jest wzajemna, co nie zawsze ma miejsce w miłości ludzkiej. Z jednej strony dusza ludzka czerpie przyjemność z odkrywania wszystkich doskonałości Boga; z drugiej strony Bóg raduje się, widząc przyjemność, którą On jej daje. W ten sposób te wzajemne przyjemności „czynią miłość nieporównywalną rozkoszą”. W ten sposób dusza może wołać: „O mój Królu, jak piękne są Twoje bogactwa i jak bogate są Twoje miłości! Oh,

kto ma w nich więcej radości, Ty, który się nimi cieszysz, czy ja, który się nimi raduję?”.

W miłosnym duecie między Bogiem a nami to Bóg ma więcej przyjemności niż my. Franciszek Salezy stwierdza to wprost: Bóg ma „więcej przyjemności w dawaniu swoich łask niż my w ich przyjmowaniu”. Jezus umiłował nas miłością pełną przyjemności, ponieważ, jak mówi Biblia, „Jego upodobaniem było przebywać z synami ludzkimi”.

Bóg nie stał się człowiekiem niechętnie, ale chętnie i z radością, ponieważ umiłował nas od samego początku. Wiedząc o tym i wiedząc, że sam Bóg jest źródłem naszej miłości, „rozkoszujemy się w Bożym upodobaniu nieskończenie bardziej niż w naszym własnym”.

Kiedy myślimy o tym wzajemnym szczęściu, jak możemy nie myśleć o posiłku dzielonym z przyjaciółmi? To właśnie to szczęście sprawia, że Pan mówi w *Apokalipsie*: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli kto posłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejść do niego i będę z nim wieszczał, a on ze Mną”.

Innym obrazem, również znajdującym się w *Pieśni nad Pieśniami*, jest ogród pełen „rozkosznych jabłoni”. To właśnie w tym ogrodzie, obrazie ludzkiej duszy, Boski Oblubieniec przychodzi, aby zamieszkać ze wszystkimi swoimi darami. Przychodzi tam chętnie, ponieważ rozkoszuje się przebywaniem z dziećmi ludzkimi, które stworzył na swój obraz i podobieństwo. W tym ogrodzie to On sam zasadził miłą rozkosz, jaką mamy w Jego dobroci.

Nic nie wyraża wzajemnego szczęścia tych, którzy się kochają, lepiej niż wyrażenie użyte przez oblubienicę w kantyku, aby opisać ich wzajemną przynależność: „Mój umiłowany jest mój, a ja jestem jego”. Innymi słowy, może ona również powiedzieć: „Dobroć Boga jest cała moja, ponieważ cieszę się Jego doskonałościami i jestem cała Jego, ponieważ Jego przyjemności mnie posiadają”.

Niekończące się pragnienie

Ci, którzy już zakosztowali Bożej miłości, nie przestaną pragnąć smakować jej coraz bardziej, ponieważ

„nasycając się, zawsze chcemy jeść, tak jak podczas jedzenia czujemy się pełni”. Aniołowie, którzy widzą Boga, nadal Go pragną.

Przyjemność nie jest umniejszana przez pragnienie, ale przez nie udoskonalana; pragnienie nie jest tłumione, ale udoskonalane przez przyjemność. Radość z dobra, które zawsze zadowala, nigdy nie więdnie, ale jest nieustannie odnawiana i kwitnie; jest zawsze kochana i jednocześnie zawsze pożądana.

Mówi się, że istnieje zioło o niezwykłych właściwościach: ten, kto trzyma je w ustach, nigdy nie jest głodny ani spragniony, tak jest pełne, a jednak nigdy nie powoduje utraty apetytu. Odpoczynek serca nie polega na pozostaniu w bezruchu, ale na nie potrzebowaniu niczego poza Bogiem; nie polega na nieporuszaniu się, ale na braku przeszkód do poruszania się.

Mówi się, że kameleon żyje powietrzem i wiatrem; gdziekolwiek pójdzie, ma coś do jedzenia. Dlaczego więc zawsze przemieszcza się z jednego miejsca do drugiego? Nie dlatego, że szuka czegoś, co zaspokoi jego głód, ale dlatego, że zawsze ćwiczy karmienie się powietrzem czasu. Ten, kto pragnie Boga, posiadając Go, nie pragnie Go, aby Go szukać, ale aby ćwiczyć uczucie, którym się cieszy.

Kiedy idziemy do pięknego ogrodu, nie przestajemy chodzić, gdy tam dotrzemy, ale wykorzystujemy to, aby spacerować i przyjemnie spędzać czas.

Podążajmy zatem za napomnieniem Psalmisty: „Szukajcie Pana z wielką odwagą, nigdy nie przestając szukać Jego oblicza”. Zawsze szukajmy tego, kogo kochamy, mówi św. Augustyn; miłość szuka tego, co znalazła, nie po to, by to mieć, ale by mieć to zawsze.

Przyjemność pomimo cierpienia

Cierpienie nie jest sprzeczne z przyjemnością. Według św. Franciszka Salezego Jezus czerpał przyjemność z cierpienia, ponieważ kochał swoje męki. W szczytowym momencie swojej męki był zadowolony z tego, że umarł dla mnie w bólu. To właśnie ta przyjemność sprawiła, że powiedział na krzyżu:

„Wykonało się”.

Tak samo będzie z nami, jeśli będziemy dzielić nasze cierpienia z Jego cierpieniami. „Im bardziej nasz przyjaciel jest nam drogi”, mówi doktor miłości, „tym bardziej lubimy dzielić jego radości i smutki”. „Umrę szczęśliwy”, powiedział Jakub po zobaczeniu swojego syna Józefa, którego uważał za zmarłego. To właśnie radość z męki Jezusa przyciągnęła stygmaty do świętego Franciszka i świętej Katarzyny ze Sieny. Co ciekawe, miód sprawia, że absynt jest jeszcze bardziej gorzki, ale słodki zapach róż jest zaostrozony przez bliskość kwaśnego czosnku. Podobnie współczucie, jakie odczuwamy z powodu cierpień Jezusa, nie odbiera nam zachwyty nad Jego miłością.

Franciszek Salezy chce nas nauczyć zarówno cierpienia, które pochodzi z miłości, jak i miłości do cierpienia, miłującego współczucia i smutnego samozadowolenia, miłującej bolesnej ekstazy i boleśnie miłującej ekstazy. Kiedy wielkie święte dusze zostały napiętnowane, zakosztowały „radosnej miłości wytrwałości dla ich przyjaciela”, który umarł na krzyżu. Miłość ta dała im takie szczęście, że uczestniczenie w cierpieniach Jezusa napełniło ich poczuciem pociechy i szczęścia.

Miłość św. Pawła do życia, męki i śmierci jego Pana była tak wielka, że czerpał z niej niezwykłą przyjemność. Widzimy to wyraźnie, gdy mówi, że pragnie chlubić się krzyżem naszego Pana Jezusa Chrystusa. W innym miejscu mówi również: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”. Klara tak rozkoszowała się męką Zbawiciela, że ściągnęła na siebie wszystkie znaki Jego męki: „Jego serce upodobiło się do tego, co umiłował”.

Każdy powinien wiedzieć, jak bardzo Zbawiciel pragnie wejść do naszych dusz poprzez tę miłość bolesnego współczucia. W *Pieśni nad Pieśniami* ukochany błaga swoją ukochaną: „Otwórz mi, moja droga siostro, moja miłości, moja gołąbko, moja czysta, bo moja głowa jest pełna rosy, a moje

włosy kropli nocy". Ta rosa i te krople nocy są cierpieniami i bólami jego pasji. Boski Kochanek, obciążony boleściami i potem swojej męki, mówi także do mnie: „Otwórz mi więc swoje serce, a wyleję na ciebie rosę mojej męki, która zamieni się w perły pocieszenia”.

„Niezrozumiany” Bóg św. Franciszka Salezego

Ciekawy epizod

W życiu Franciszka Salezego, młodego studenta z Paryża, miał miejsce ciekawy epizod, który miał wielkie reperkusje przez resztę jego życia i w jego myśleniu. Był to dzień karnawału. Podczas gdy wszyscy myśleli o dobrej zabawie, 17-latek wydawał się być zajęty, a nawet smutny. Nie wiedząc, czy jest chory, czy po prostu melancholijny, jego wychowawca zasugerował, aby poszedł zobaczyć występy karnawałowe. Wobec tej sugestii młody człowiek nagle sformułował tę biblijną modlitwę: „Odwróć moje oczy od oglądania próżnych rzeczy”. Następnie dodał: „Panie, pozwól mi zobaczyć”. Co zobaczyć? Odpowiedział: „Świętą teologię; to ona nauczy mnie tego, czego Bóg chce, aby nauczyła się moja dusza”.

Do tego czasu Franciszek studiował pogańskich autorów starożytności z wielkim pożytkiem, a nawet sukcesem. Lubił ich i odnosił sukcesy w swoich studiach. Jednak jego serce było niepokojone, szukał czegoś, a raczej kogoś, kto mógłby zaspokoić jego pragnienie. Za zgodą swojego wychowawcy zaczął wówczas uczęszczać na wykłady wielkiego profesora Pisma Świętego, Gilberta Genebrarda, który komentował księgę biblijną opowiadającą historię miłości dwojga kochanków: Pieśń nad Pieśniami.

Miłość opisana w tej księdze to miłość między mężczyzną a kobietą. Jednak miłość celebrowana w Pieśni nad Pieśniami może być również rozumiana jako duchowa miłość ludzkiej duszy do Boga, wyjaśniał Genebrard swoim uczniom i to właśnie ta duchowa interpretacja oczarowała młodego ucznia, który radował się słowami oblubienicy: „Znalazłam Tego, którego kocha moje serce”.

Od tego momentu Pieśń nad Pieśniami stała się ulubioną księgą św. Franciszka Salezego. Według księdza Lajeunie, przyszły Doktor Kościoła odnalazł w tej świętej księdze „inspirację swojego życia, temat swojego arcydzieła (*Traktat o miłości Bożej*) i najlepsze źródło swojego optymizmu”. Dla Franciszka, jak zapewnia ojciec Ravier, było to jak objawienie i od tego czasu „nie mógł już wyobrazić sobie życia duchowego inaczej niż jako historii miłosnej, najpiękniejszej z historii miłosnych”.

Nic więc dziwnego, że Franciszek Salezy stał się „doktorem miłości” i że temat miłości znalazł się w centrum obchodów czterechsetlecia jego śmierci (1622-2022). Już w 1967 r., z okazji czterechsetlecia jego urodzin, św. Paweł VI określił go mianem „doktora Bożej miłości i ewangelicznej łagodności”. Pięćdziesiąt pięć lat później, w rocznicę jego narodzin dla nieba, papież Franciszek, w liście apostolskim *Totum amoris est*, oferuje nam nowe spojrzenie na życie i doktrynę świętego biskupa i autorytatywnie przedstawia nam prawdziwe oblicze Boga, często ignorowane lub źle rozumiane.

Niezrozumiany Bóg

W czasach Franciszka Salezego król Francji Henryk IV, wielki wielbiciel zdolności i cnót biskupa Genewy, pewnego dnia ubolewał wraz z nim nad zniekształconym obrazem Boga, jaki mieli jego współcześni. Według jednego ze świadków, król „widział kilku swoich poddanych żyjących na wszelkiego rodzaju wolności, mówiąc, że dobroć i wielkość Boga nie troszczy się zbyt o czyny ludzi, którzy mocno Go obmawiali. Widział innych, w dużej liczbie, którzy mieli niską opinię o Bogu,

wierząc, że zawsze był gotowy ich zaskoczyć, czekając tylko na godzinę, w której popadli w jakiś drobny błąd, aby potępić ich na wieczność, czego nie pochwalał”.

Franciszek Salezy, ze swojej strony, był świadomy, że proponuje obraz Boga inny niż te popularne w jego czasach. W jednym ze swoich kazań przyrównał siebie do apostoła Pawła, który ogłosił Ateńczykom nieznanego Boga: „Nie chodzi o to, że chcę wam mówić o nieznanym Bogu” – zauważył – „ponieważ dzięki Jego dobroci znamy Go, ale z pewnością mógłbym mówić o niezrozumianym Bogu. Dlatego nie sprawię, że poznacie, ale sprawię, że odkryjecie, że Bóg jest tak kochany, który umarł za nas”.

Bóg św. Franciszka Salezego nie jest Bogiem karabinierów ani Bogiem odległym, jak uważało wielu jego czasów, i nie jest Bogiem „predestynacji”, który zawsze przeznaczał niektórych do nieba, a innych do piekła, jak twierdziło wielu jego współczesnych, ale Bogiem, który chce zbawienia wszystkich. Nie jest Bogiem odległym, samotnym i obojętnym, ale Bogiem, który jest opatrznosciowy i „doprowadzony do komunikacji”, Bogiem, który jest atrakcyjny jak Oblubieniec z Pieśni nad Pieśniami, do którego oblubienica kieruje te słowa: „Przyciągnij mnie z powrotem do siebie i pobiegniemy do zapachu twoich perfum”.

Jeśli Bóg przyciąga człowieka, to po to, by człowiek stał się współpracownikiem Boga. Ten Bóg szanuje wolność człowieka i jego zdolność do inicjatywy, jak przypomina nam papież Franciszek. Z Bogiem o miłującym obliczu, takim jak ten proponowany przez Franciszka Salezego, komunikacja staje się „sercem do serca”, którego celem jest zjednoczenie z Nim. Jest to przyjaźń, ponieważ przyjaźń jest komunikacją dóbr, wymianą i wzajemnością.

Bóg ludzkiego serca

W Starym Testamencie Bóg jest nazywany Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka, Bogiem Jakuba. Przymierze ustanowione

przez Boga z patriarchami naprawdę oznacza głęboką, nierozzerwalną więź między Panem a Jego ludem. W Nowym Testamencie przymierze ustanowione w Jezusie Chrystusie jednoczy wszystkich ludzi, całą ludzkość. Każdy z nas może wezwać Boga poprzez tę modlitwę Franciszka Salezego: „Boże mój, Ty jesteś moim Bogiem, Bogiem mojego serca, Bogiem mojej duszy, Bogiem mojego ducha”.

Te wyrażenia oznaczają, że dla Franciszka Salezego nasz Bóg jest nie tylko Bogiem pochodzącym z ludzkiego serca w osobie Boga, który stał się człowiekiem, ale także Bogiem ludzkiego serca. To prawda, że Syn Maryi, otrzymując od Niej swoje człowieczeństwo, otrzymał jednocześnie ludzkie serce, mocne i słodkie. Ale przez wyrażenie „Bóg ludzkiego serca” doktor miłości rozumie, że oblicze naszego Boga odpowiada pragnieniom, najgłębszym oczekiwaniom ludzkiego serca. Człowiek znajduje w Sercu Jezusa nieoczekiwane spełnienie miłości, o której nie śmiał nawet myśleć ani sobie wyobrażać.

Młody Franciszek dobrze to odczuł, gdy odkrył historię miłości zawartą w Pieśni nad Pieśniami. Oblubienica i Oblubieniec, ludzka dusza i Jezus odkrywają, że są dla siebie stworzeni. Nie jest możliwe, by ich spotkanie było przypadkowe. Bóg stworzył ich dla siebie w taki sposób, że oblubienica może powiedzieć: „Ty jesteś mój, a ja jestem twoja”. Wszystko, co mówił i pisał św. Franciszek Salezy, wibruje tą wspaniałą historią wzajemnej przynależności.

W Psalmie 72 św. Franciszek Salezy przeczytał słowa, które go uderzyły: „Bóg mego serca, moją częścią jest Bóg na wieki”. Bardzo podobało mu się wyrażenie „Bóg mojego serca”. Według doktora miłości, „jeśli człowiek pomyśli z odrobiną uwagi o boskości, natychmiast odczuwa w swoim sercu jakieś słodkie uczucie, co dowodzi, że *Bóg jest Bogiem ludzkiego serca*„. Joannie de Chantal, z którą założył Zakon Nawiedzenia, zalecał częste powtarzanie: „Ty jesteś Bogiem mojego serca i dziedzictwem, którego pragnę na wieki”.

Jeśli mamy niesforne uczucia lub jeśli nasze uczucia na tym świecie są zbyt silne, nawet jeśli są dobre i uzasadnione, musimy je odciąć, aby móc powiedzieć naszemu Panu jak Dawid: „*Ty jesteś Bogiem mojego serca i moją częścią wiecznego dziedzictwa*„. W tym bowiem celu przychodzi do nas nasz Pan, abyśmy wszyscy byli w Nim i dla Niego”.

Serce Jezusa jest miejscem prawdziwego odpoczynku. Franciszek Salezy podjął następującą intencję: „Założę moje mieszkanie w piecu miłości, w Boskim Sercu przebitym dla mnie. Przy tym płonącym palenisku poczuję, jak płomień miłości, dotąd tak ospały, odradza się w środku moich wnętrzności. Ach! Panie, Twoje serce jest prawdziwym Jeruzalem; pozwól mi wybrać je na zawsze jako miejsce mojego odpoczynku”.

Nic więc dziwnego, że skarby Serca Jezusa zostały objawione duchowej córce św. Franciszka Salezego, Małgorzacie Marii Alacoque, zakonniczce Nawiedzenia z Paray-le-Monial. Jezus skierował do niej: „Oto Serce, które tak umiłowało ludzi, aż do całkowitego poświęcenia się dla nich”.

Dwa wieki później po św. Franciszku Salezym, jej uczeń i naśladowca, ksiądz Bosko, powiedział, że „wychowanie jest rzeczą serca”: cała praca zaczyna się tutaj, a jeśli nie ma serca, praca jest trudna, a wynik niepewny. Powiedział również: „Niech młodzi ludzie nie tylko będą kochani, ale niech sami wiedzą, że są kochani. Kochani przez Boga i przez swoich wychowawców”. Z tego założenia, które Ksiądz Bosko przekazał Rodzinie Salezjańskiej, bierze swój początek salezjańska akcja wychowawcza.